

EVS·PROPERANS·DESCENDENS·A·

STRONA PIERWSZA



OCZYWISTOŚĆ DOŚWIADCZENIA

Notatki z wystąpienia księdza Juliána Carróna podczas Zebrania Odpowiedzialnych
za Ruch Komunia i Wyzwolenie we Włoszech, Pacengo (Werona), 27 lutego 2011 r.

Teksty ks. Luigiego Giussaniego i ks. Juliána Carróna
© Bractwo Comunione e Liberazione

Notatki z wystąpienia księdza Juliána Carróna podczas Zebrania Odpowiedzialnych za Ruch Komunia i Wyzwolenie we Włoszech, Pacengo (Werona), 27 lutego 2011 r.

Na myśl o wczorajszym dniu ogarnęło mnie tego ranka pełne wdzięczności zdumienie tym, że Pan wciąż lituje się nad naszą nędzą. Natychmiast też przyszedł mi do głowy słowa księdza Giussaniego, które w ostatnim tygodniu przeczytał mi jeden z przyjaciół: „Zwłaszcza w tym czasie przychodziło mi na myśl, że nasz Ruch wyrósł bez żadnego programu, bez żadnego projektu i bez żadnego roszczenia – wyrósł z niczego. Ostatnią myślą było to, że tydzień później moglibyśmy jeszcze żyć, że wciąż jesteśmy. Powstaliśmy z tą, nie mówię, pokorą, ale z realnym poczuciem naszej małości” (L. Giussani, *L'uomo e il suo destino. In cammino*, Genova 1999, s. 76–77). To jest właśnie wrażenie, które często mnie ogarnia – że wciąż jesteśmy; nie to, że istniejemy jako organizacja, ale że jesteśmy, że Pan wciąż lituje się nad naszą nędzą, nad naszą nicością i że wciąż może rozbudzać się nasza wolność wobec Jego wyjątkowej obecności. Wydaje mi się, że wczorajszy dzień jest tego potwierdzeniem.

Postawiliśmy sobie następujące pytania: jak droga, którą przeszliśmy, pracując nad książką *Czy można tak żyć?*, była i jest pomocna w tym, by rozumienie wiary stało się rozumieniem rzeczywistości? Oraz jaki proces uruchomiła w życiu Ruchu publiczna prezentacja *Zmysłu religijnego* (wraz z bożonarodzeniowym artykułem, który ukazał się w „L'Osservatore Romano”, oraz ulotką „Le forze che cambiano la storia sono le stesse che cambiano il cuore dell'uomo” [Siły, które zmieniają historię, są też siłami zmieniającymi serce człowieka])? Ponieważ czymś logicznym byłoby oczekiwać lepszej kondycji do tego, by osądzać. Tymczasem zauważyliśmy, że niektórzy zareagowali z przestachem na gest w Palasharp (prezentację książki księdza Giussaniego); inni poculi się zagubieni wobec historyczno-politycznej chwili. Są tacy, którzy usiłują rozwiązać problem przy pomocy analiz, ktoś inny zaprasza do wspólnoty dyżurnego eksperta (polityka, psychologa, dziennikarza) po to, by otrzymać „dodatkowy” osąd; redukując w ten sposób charyzmat Ruchu do pobożnych i „wewnętrznych” refleksji, które nie służą życiu.

Sprawa jest bardzo, bardzo poważna. Do czego potrzebna jest wiara? Albo by powiedzieć inaczej (mając na uwadze przede wszystkim trudności, które wyłoniły się na Szkole Wspólnoty nad pierwszą przesłanką *Zmysłu religijnego*): skąd bierze się nasz osąd?

Zaczęliśmy – ujmując rzecz w skrócie – od odpowiedzi udzielonej przez księdza Giussaniego w wywiadzie, który przeprowadził z nim Angelo Scola: „Sercem naszej propozycji jest raczej głoszenie czegoś, co się wydarzyło, co zaskakuje ludzi w taki sam sposób, jak dwa tysiące lat temu nowina obwieszczona przez aniołów zaskoczyła w Betlejem ubogich pasterzy. Coś, co się wydarza przed wszystkimi rozważaniami o człowieku religijnym czy niereligijnym. Właśnie spostrzeżenie tego wy-

darzenia rozbudza i wzmacnia elementarne poczucie zależności i jądro pierwotnych oczywistości, które nazywamy «zmysłem religijnym» (*Un avvenimento di vita, cioè di una storia*, Roma 1993, s. 38). Nam wydarzyło się to w spotkaniu, które znalazło przedłużenie w pewnej historii; w nas wydarzyło się to spotęgowanie pierwotnych oczywistości; i doświadczyliśmy pewnej nieporównywalnej odpowiedniości, tak wielka jest wyjątkowość tego, co nam się przydarzyło i przytrafiło w spotkaniu z Chrystusem – jakiegokolwiek inne doświadczenie (zakochanie się w kobiecie czy zatracenie się dla przyjaciela) jest „mglistą analogią” (L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro* (1986–1987), Milano 2010, s. 44).

A więc osądzanie powinno być czymś łatwym; jeśli wzmogły się wszystkie pierwotne oczywistości, które są kryterium osądu; jeśli doświadczyliśmy takiej odpowiedniości, której nie sposób porównać z żadną inną, wszystko wydawałoby się gotowe do tego, by dokonać natychmiastowego porównania, z miejsca. Tymczasem słyszymy, że jesteśmy zagubieni, i często tacy jesteśmy. Jest tak jak wtedy, gdy by wyjść z politycznego zamętu, czyta się wszystkie gazety, i wszystko staje się jeszcze bardziej zagmatwane! Albo kiedy człowiek zwraca się do „ekspertów” w sprawie problemów politycznych, szkolnych albo uczuciowych. I przy tym wszystkim chrześcijaństwo tak naprawdę okazuje się niepotrzebne, pomimo naszych intencji, pomimo naszych dyskursów, pomimo naszej logiki; i stajemy się wyobcowani jak wszyscy – zawsze zależymy od kogoś, kto znajduje się poza doświadczeniem. Ktoś więc zapyta: jaką więc korzyść, mając na uwadze człowieczeństwo, przynosi wiara, czym jest rozumność wiary?

Do tego dochodzą dwie inne komplikacje.

Pierwsza dotyczy relacji między Szkołą Wspólnoty transmitowaną z Mediolanu a gestami w lokalnych wspólnotach. Podczas zebrania jakaś osoba powiedziała mi, że zauważyła, iż niektórzy uczestniczą w transmisji, nie biorą natomiast udziału w Szkołach Wspólnoty. Na czym polegałby problem? „Na transmisji, która zdejmuje z osób odpowiedzialność” – powiedziała ta osoba. Na co ja jej odpowiedziałem: „Czy nie jest przypadkiem odwrotnie? Czy nie chodzi o to, że jeśli nie utrzymujemy tego samego poziomu w naszych lokalnych wspólnotach, trudno udźwignąć ciężar naszych spotkań?”. Następnego dnia dostałem od jednej z naszych przyjaciółek następujący list: „W tych latach przesłałam taką oto drogę. Po pierwsze: «Chrystus pociąga mnie całego, aż tak jest piękny» – jak mówi tytuł Rekolekcji Bractwa, które zmieniły moje życie. Po drugie: a więc chcę żyć tylko tak; o ile rzeczywistość daje mi możliwość dokonania wyboru, nie chcę niczego mniej. Chcę Ci teraz powiedzieć, że przez wiele lat cierpiałam, chodząc na Szkołę Wspólnoty, ponieważ była przytłaczająca i nudna. Myślałam, że to jakiś mój problem, zawsze jednak byłam obecna; nie po to, by ją zaliczyć, ale ponieważ obiektywnie był to jedyny sposób, by żyć z Chrystusem zgodnie z >>

Lorenzo Lotto,
Zwiastowanie,
Muzeum Miejskie,
Recanati



charyzmatem, który spotkałam. I dlatego jest ona nieodczowna, za wszelką cenę. Potem pojawiła się Szkoła Wspólnoty prowadzona przez Ciebie – to był przeogromny dar, przekraczający wszelkie nadzieje i wyobrażenia. Znowu poczułam smak początku, Szkoła Wspólnoty na nowo stała się żywa. Kiedy przychodzi czas na ogłoszenia, mówię sobie: «Jak to, już się skończyło?». Nie chodzi o to, że Ty jesteś bardziej kompetentny, ale o to, że stajesz jako przyjaciel, który dokonuje odkrycia, komunikuje je nam i popycha nas do tego, byśmy i my odkrywali. A więc dla mnie jest to niesłychanie głęboki oddech. Dlatego nie mam ochoty chodzić na lokalną Szkołę Wspólnoty, tak bardzo zagmatwaną i przytłaczającą, gdzie nie tylko nie znajduję powabu, ale gorzej: pojawia się wielka pokusa, by widzieć tam tylko to, co jest nie w porządku. Pytam o to Ciebie, bo komu innemu powinnam postawić to pytanie?”. Odpowiem tej osobie to, co powinienem, mając na uwadze dobro jej osobistej wędrówki. Jakie pytanie stawia nam jednak jej nagła potrzeba?

Na drugą trudność często wskazywałem w ostatnich tygodniach: niektórzy myślą, że bardziej wpłyniemy na historię, jeśli będziemy robić coś innego niż to, co robimy, na przykład jeśli dawalibyśmy inne i bardziej „precyzyjne” osądy, ponieważ nasze są zbyt abstrakcyjne. Co mówi nam ten kompleks niedorósłości?

W ciągu tych trzech dni wyraźnie wyszło na jaw to, co tkwi w centrum całej naszej metody (o której musimy mieć naprawdę jasne pojęcie, podporządkowując rozum doświadczeniu): jaka jest natura chrześcijaństwa, jaka jest natura naszego Ruchu. Ponieważ, jeśli co do tej kwestii nie będziemy mieć jasności, w głębi zawsze będziemy myśleli, że byłoby lepiej robić coś innego (założyć partię albo poradnię psychologiczną, lub ośrodek pomocy społecznej); i są tacy, którzy próbują to robić, usiłując zredukować charyzmat do któregoś z tych wariantów w imię jakiegoś domniemanego oddziaływania na historię. Tak jak gdyby w naszej historii nie wydarzyło się nic, jak gdybyśmy nie przeżyli już roku '68, kiedy to wszystko wydawało się bardziej wpływowe od chrześcijaństwa i chrześcijańskiej wspólnoty! Wszyscy pamiętamy epizod z życia księdza Giussaniego, który widząc studenta ustawiającego barykadę, zapytał go: „Co robisz? – Jestem tutaj z siłami, które zmieniają historię”. Na co ksiądz Giussani odpowiedział mu w genialny sposób, wypowiadając słowa, które przywołaliśmy w ostatniej ulotce: „Siły, które zmieniają historię, są też siłami zmieniającymi serce człowieka”.

Dlatego wciąż coraz bardziej chcemy zadawać sobie pytanie wraz z Papieżem, „co może człowieka ostatecznie od wewnątrz poruszyć” (Benedykt XVI, *Sacramentum caritatis*, 2): co jest naprawdę

Aleksander Ivanov,
Chrystus ukazuje się ludowi,
Narodowa Galeria
Trietiańska, Moskwa





konkretne, co tak naprawdę wpływa na fundament „ja”, żeby mogło to także zmienić historię? Jeśli nie będzie jasności co do tego, co wskazuje nam, w jakim stopniu adekwatna jest wykonywana przez nas praca, zmysł religijny się nie rozbudzi; jeśli chrześcijaństwo nie jest w stanie rozbudzić naszego „ja”, jesteśmy jak wszyscy, a to, czym żyjemy, nie ma decydującego wpływu ani na nas, ani na innych. Z jaką wytrwałością i uporem w całej naszej historii ksiądz Giussani nie popuszczał w tej kwestii! I w obliczu jakiegokolwiek pokusy poszukiwania jakiegoś rozwiązania poza doświadczeniem ksiądz Giussani wciąż proponuje nam na nowo odmienną metodę. Już od pierwszego rozdziału *Zmysłu religijnego* przypomina nam, że jeśli ktoś chce zrozumieć, czym jest zmysł religijny, nie musi szukać gdzie indziej (co mówi Internet, co mówią książki, co mówią specjaliści). Nie. A dlaczego nie? Albo dlatego, że ksiądz Giussani jest jakimś maniakiem, albo ponieważ doświadczenie pokazuje nam, że dialektyczna metoda mnożenia punktów widzenia pograża nas w jeszcze większym zamęciu. Ponieważ możesz przeczytać wszystko, co mówi się o jakiejś sprawie, ale jeśli nie wyjdiesz od doświadczenia, nie masz kryterium osądu nawet do tego, by osądzić to, co czytasz... To doświadczenie jest metodą – mówi ksiądz Giussani. „Niewychodzenie od badania egzystencjalnego byłoby jakby pytaniem kogoś innego o istotę zjawiska, którym osobiście żyje. To natomiast gdyby nie było potwierdzone, ubogacone albo odrzucone w wyniku osobiście już podjętej refleksji, sprawiałoby, że cudza opinia zajęłaby miejsce pracy będącej w mojej gestii, czyniąc ją nośnikiem opinii nieuchronnie wyobcowującej”

(L. Giussani, *Zmysł religijny*, tłum. K. Borowczyk, Poznań 2000, s. 19 (PerCorso 1)).

Ksiądz Pino powiedział wczoraj: „Ksiądz Giussani zawsze głosił pierwszeństwo faktów nad interpretacjami. Problemem istniejącym między nami nie może być to, kto lepiej interpretuje księdza Giussaniego, ponieważ to jest gnoza. Jeśli istnieje konflikt interpretacji dokonywanych z punktu widzenia przeszłości każdego, wówczas będą tylko opinie, nie będzie żadnych osądów, żadnego wyzwolenia, żadnej nowości”. Autorytet musiałby natomiast dokonywać syntezy różnych interpretacji. Byłbym tutaj po to, by ustalić punkt, co do którego wszyscy się zgadzają, jak gdyby była to kwestia władzy.

To wszystko tłumaczy wyzwanie, jakie przed nami stoi, przyjaciele: czy chcemy podążać za księdzem Giussaninem już od pierwszego rozdziału *Zmysłu religijnego* i postawić w centrum doświadczenie? W przeciwnym razie, poza samym doświadczeniem, zawsze będziemy potrzebować eksperta, jakiegoś suplementu do prawdy. Albo doświadczenie niesie w sobie rację („Doświadczenie niesie w sobie oczywistość” – mówiła wczoraj jedna z was), albo zawsze będziemy musieli czerpać je z zewnątrz. W ten sposób jednak wszystko by się zawaliło. A co gorsze, w ten sposób uczynilibyśmy chrześcijaństwo „nieprzydatnym”. Tymczasem wszyscy wiemy i to akceptujemy, że do tego, by odpowiedzieć na pragnienie spełnienia, nie wystarcza wiele strzałek nakierowanych na Tajemnicę, ale potrzeba czegoś innego, co nie jest jakąś dialektyką albo konfliktem interpretacji, ale faktem, co więcej, „tym” Faktem. Ponieważ dualizm, którym wiele razy jesteśmy >>

Bernardo Strozzi,
Chrystus z faryzeuszami,
Galeria Uffizi, Florencja

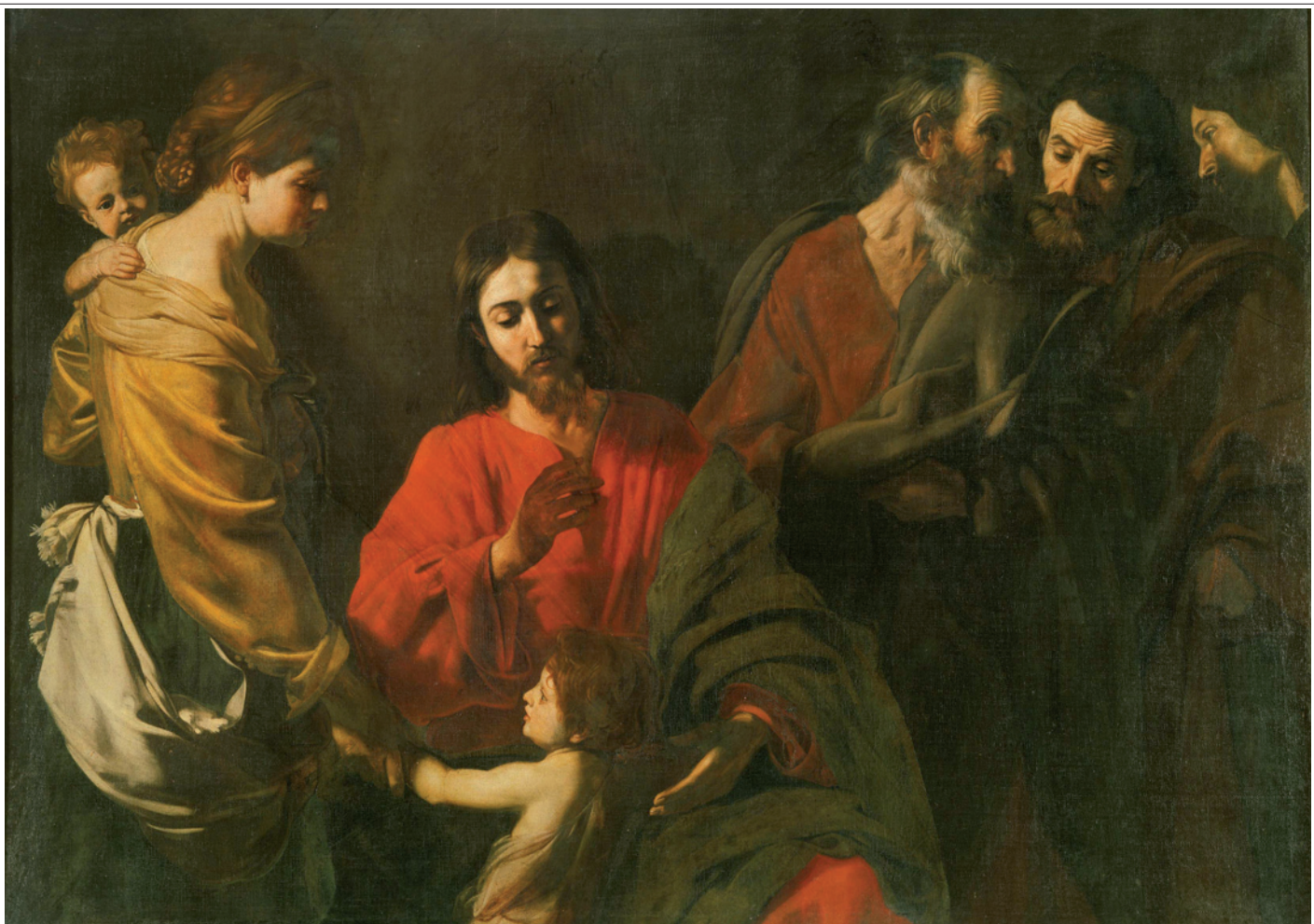
przesiąknięci do szpiku kości, nie zostaje zwyciężony przez jakiś dyskurs, ale przez doświadczenie. Bez tego nasze rozumienie wiary nie stanie się rozumieniem rzeczywistości, i dlatego to my mamy decydujące znaczenie. Nasz wkład będzie decydujący „tylko wtedy, gdy rozumienie wiary staje się rozumieniem rzeczywistości” – jak powiedział Benedykt XVI.

Co wydarzyło się w tych dniach? Ktoś z was powiedział wczoraj: „Chrystus jest *Memor mei*”, natomiast świadectwa, które usłyszał, skłoniły go do stwierdzenia: „Moje oczy zobaczyły, moje dłonie dotknęły Słowa życia. Ja jestem *memor Domini*, ponieważ On jest *Memor nostri*, *Memor mei*, a więc jest Ktoś, kto mnie wydobywa z mojej nędzy, staje się tak bardzo widoczny dla moich oczu, że całe moje życie wypełnia pamięć o Nim, Jego obecność, ja natomiast widzę, kim On jest, ponieważ jestem bardziej świadomy nieredukowalności mojego «ja»”. Albo jak opisał to ktoś inny: „Jestem bardziej świadomy natury mojej potrzeby, ponieważ muszę wyznać, że będąc od dłuższego czasu w Ruchu, zredukowałem moje ludzkie pytanie. Ty byłeś szczęśliwy, a ja nie, i zrozumiałem, że nikt nie jest w stanie samodzielnie wytrwać we właściwej postawie, na którą otwarło go spotkanie z Chrystusem. Jeśli nie przeżywam osobście tej strukturalnej dysproporcji, nie jestem podmiotem”. Słuchając tego, przyszły mi na myśl słowa

księdza Giussaniego: „Trzeba bardzo uważać, gdyż zbyt łatwo zdarza nam się nie wychodzić od naszego prawdziwego doświadczenia, to znaczy od doświadczenia w jego całości i oryginalności. W rzeczywistości bowiem utożsamiamy doświadczenie z jakimiś cząstkowymi wrażeniami, sprowadzając je w ten sposób do jakiegoś «kikutu», okaleczając je, jak to ma miejsce na przykład w sferze uczuciowej, gdy ktoś się zakochuje lub marzy o przyszłości. Jeszcze częściej zaś mylimy doświadczenie z uprzedzeniami lub schematami, może nawet nieświadomie przejętymi ze środowiska. Dlatego – zamiast otworzyć się w tej postawie oczekiwania, prawdziwej uwagi, zależności, jakiej doświadczenie w całej pełni wymaga i jaką podpowiada – narzucamy mu pojęcia i interpretacje, które je blokują i ograniczają, przypuszczając, że je rozwijamy” (L. Giussani, *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, tłum. D. Chodyniecki, Kielce 2003, s. 84–85). Dlaczego? Dlatego, że my nie wychodzimy od naszych prawdziwych potrzeb, czasem nie wiemy nawet, czym one są. Po czym widać, że Chrystus pamięta o nas, że Chrystus jest obecny pośród nas? Po tym, że czyni nas bardziej świadomymi naszej potrzeby, naszej tajemnicy, nieredukowalności naszego „ja”, strukturalnej dysproporcji; a to prowadzi do odkrycia mnie, prawdziwej natury mojego „ja”, tego, jak wielkim jestem żebrakiem, jak bardzo jestem zależny.

Peter Paul Rubens,
Wieczerza w domu faryzeusza,
Ermitaż, San Petersburg





Nicolas Tournier,
Chrystus wśród dzieci,
Narodowa Galeria
Sztuki Dawnej, Rzym

Jakie jest więc kryterium prawdy i jasności? To, że ma miejsce wydarzenie Chrystusa, które niesie w sobie oczywistość racji; które wydobywa mnie z całego mojego zagubienia; które daje mi jasność co do mojego „ja” i rzeczywistości! I dlatego nie wystarczy cała przeszłość, cała historia; potrzebujemy teraz współczesności Chrystusa, trzeba, by Ktoś nadal litował się nad nami, ponieważ w przeciwnym razie skończymy w zamęcie ogarniającym wszystkich i będziemy bezużyteczni dla świata. A więc to, że widzimy rozbudzenie się na nowo zdumienia, nie jest żadnym pewnikiem – to nie jest żaden pewnik; to, co wydarzyło nam się wczoraj, nie jest żadnym pewnikiem – nie można założyć z góry, że sześć lat po śmierci księdza Giussaniego Pan nadal będzie się nad nami litował; to wymaga od nas pewnej otwartości na bycie stwarzanym.

Gdy przygotowywałem prezentację *Zmysłu religijnego*, przyszło mi na myśl, że Bóg najpierw przeprowadził swą wychowawczą próbę na narodzie izraelskim. Ten lud charakteryzowały dwie postawy, które Ewangelia stawia nam przed oczami. Uczni w Piśmie potraktowali poważnie historię, przyłożyli się do studiów nad nią, znali logikę, to jednak nie uczyniło ich dyspozycyjnymi; pokusa „tego, co jest już wiadome” czyha zawsze na wszystkich, i uczeni w Piśmie to potwierdzają – my także w imię „tego, co jest już wiadome” moglibyśmy nie być dyspozycyjni wobec tego, co Tajemnica czyni teraz, ponieważ prawdziwym celem Bożego wychowania nie jest to, żeby „już wiedzieć”, bo to oznaczałoby utknięcie w martwym punkcie, ale ubóstwo ducha. Otwartość i dyspozycyjność wobec Bożej metody okazali natomiast Maryja, Jan i Andrzej oraz Zacheusz. Zawsze

będziemy stawiać przed tymi dwiema możliwościami. To nie jest tylko jakaś historia z przeszłości: w imię „tego, co jest już wiadome” możemy oceniać teraźniejszość, zamiast dać się poruszać teraźniejszości i doświadczać wyzwolenia.

Wywarło na mnie wrażenie opowiadanie pewnej osoby, która od wielu lat należy do *Memores Domini*. Wspomniała ona, że ksiądz Giussani w 1992 roku powiedział, cytując filozofa Finkelkrauta, że można poznawać tylko przez wydarzenie: „Im bardziej zwracałem uwagę na to stwierdzenie, im bardziej je sobie uświadamiałem, tym bardziej wydawało mi się, że na moich oczach wyłonił się typ człowieka, który doświadcza w ten sposób, czyli człowiek zuchwały, człowiek wolny. Fascynowała mnie niezwykle ta koncepcja poznania jako wydarzenia. Wtedy zapytałem księdza Giussaniego: «Całe moje usiłowanie w tym czasie bycia w *Memores Domini* polegało na chęci uczenia się poprzez podążanie za tobą. Jeśli jednak to wszystko, czego się nauczyłem, jest pewną klątką, jak wówczas mogę żyć, mając wciąż przed sobą to wydarzenie? Cała ta konstrukcja, którą wzniosłem wokół mojego „ja”, może stać się klątką i w ten sposób zostanie uwieczniony właśnie przez efekt mojej pasji, którą było uczenie się. A więc wszystko tylko nie człowiek wolny, człowiek ubogi, zuchwały, wolny i twórczy!». Na co ksiądz Giussani mi odpowiedział: «Tak, to co mówisz, jest prawdą; chyba że to, co wiesz, zostanie ci znów dane przez kogoś obecnego». To zdanie niezwykle mi się spodobało, nie zrozumiałem go jednak, może nawet nie zrozumiałem, że go nie zrozumiałem, jednak przez wiele lat pamiętałem o nim niczym o jakimś podkładzie muzycznym obecnym w mojej pamięci, i ni- ➤➤



Paolo Veronese,
Chrystus z setnikiem,
Muzeum Prado, Madryt

czyż jakaś krasowa rzeka wróciło ono wyraźnie do świadomości w tych latach, gdy słuchałem księdza Carróna – słuchając go, doświadczyłem i doświadczam tego, o czym mówił ksiądz Giussani”. To mogę być ja, to może być ktoś inny, nie to jest tutaj ważne. Decydujące jest to, czy jestem otwarty na tego, przez kogo Tajemnica się uobecnia, dając mi na nowo to, o czym już wiedziałem, ponieważ jeśli nie jestem gotowy jej przyjąć jako terazniejszej, koniec z nami. W czym się to przejawia, w czym znajduje to potwierdzenie? W tym, że jestem dyspozycyjny, w tym, że nie rozumiem, ale czuję się na nowo pochwycony, w tym, że znów zaczynam oddychać, i że to naprawdę pozwala mi rozumieć.

To jest, przyjaciele, jedyna szansa na to, że Ruch wciąż będzie Ruchem – jeśli pozwolimy, by wciąż stwarzało nas coś obecnego, niezależnie od sposobu, poprzez który Tajemnica sprawia, że to znów się wydalają; może to być – jak mówiliśmy wczoraj – ten, który przyszedł jako ostatni, albo ktoś „stary”, albo ktoś „nowy”, z historią i bez historii, ktokolwiek. Ponieważ w ten sposób uwidacznia się wolność Tajemnicy. Widzimy to przy wielu okazjach, co potwierdziliście wczoraj, ponieważ kiedy osoby pozwalają się tworzyć, spostrzegamy rozkwitanie autorytatywnych postaci, które wychodzą ze stanu niedorobłości, ponieważ bazują na oczywistości racji tego, czego doświadczenia, stając się w ten sposób protagonistami, a nie szeregowcami, którzy zawsze potrzebują jakiegoś potwierdzenia dowódcy, bo dla nich samych nic nie jest oczywiste. A testem tego bohaterstwa jest sposób bycia w rzeczywistości, wierność wobec tego, co jest dane, miłość, aż po kosmiczny wymiar tego, czym człowiek żyje.

W przeciwieństwie do tego, co mogliśmy myśleć, postawienie w centrum tego problemu nie tylko nie zniszczyło naszej przyjaźni, ale wytworzyło pewną wcześniej nieznaną, nieformalną intensywność przyjaźni, intensywność pewnej prawdy, która zdumiewa, przyjaźń w tym, co zasadnicze, w tym, co najbardziej leży nam na sercu, a nie tylko w konsekwencjach, w tym, co drugorzędne. Ponieważ kiedy życiowy dramat puka do naszych drzwi – tak jak zaświadczył nam o tym wczoraj jeden z przyjaciół, mówiąc o śmierci swojego syna – nie wystarcza nic innego jak tylko Chrystus – nic innego nie pozwala nam stanąć wobec prawdziwych życiowych wyzwania! Dlatego słowo „przyjaźń” jakby nabrało również na naszych oczach pewnej, wcześniej nieznannej, intensywności relacji, a widać to po rozkwicie wspólnot, które powstają również za sprawą „tych” nowych, za sprawą tych nowych stworzeń, za sprawą tych protagonistów, którzy przede wszystkim są darem dla samych wspólnot, a którzy jednocześnie, jeśli nie chcemy ich stracić, potrzebują miejsca, przegarnięcia, objęcia – ponieważ oni widzą tę oczywistość, nikomu nie podlegają.

Jakiegoż nawrócenia, przyjaciele, wymaga to od tego, kto jest odpowiedzialny, ponieważ to nie jest gotowy program nawrócenia – nawrócić się trzeba na to, co czyni Tajemnica. Jakież jest inny, bardziej interesujący, bardziej znaczący i adekwatny sposób stanięcia wobec Wielkiego Postu, jeśli nie przyjęcie obecnego Wydarzenia, które Pan nam daje, sprawiając, że dokonuje się ono na naszych oczach? Ponieważ odpowiedzialność jest nawróceniem „ja” na współczesne Wydarzenie. Prośmy Maryję o tę Jej prostotę – zdolność do przyjęcia nowości, którą Pan czyni i którą nam dał dla nas samych i dla świata. **S**